Rok III. Chrzanów, dnia 11 września 1909. Nr. 37.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na ½ str. 16 K. na ¼ str. 9 K. na ⅛ str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd tygodniowy.

W Wiedniu rozpoczęły się dnia 6 bm. konferencye prezydenta ministrów br. Bienertha z politykami czeskimi i niemieckimi. Bar. Bienerth przyjmuje poszczególnych przedstawicieli stronnictw z osobna, sam mało mówi, a każdego wypytuje o jego żądania. Głównym przedmiotem konferencyi jest zapewnienie zdolności do obrad sejmu czeskiego. Jeżeli uda się br. Bienerthowi choćby chwilowo pogodzić zwaśnione narody, zadanie na którem upadło już tylu prezydentów gabinetu, to dokona wielkiego dzieła.

Nastrój wśród którego konferencye się rozpoczęły sprzyjałby raczej walce na śmierć lub życie aniżeli pokojowi.

Już odwołanie wiecu katolików austryackich z powodu ograniczeń języka czeskiego w obradach i obawy zaburzeń świadczyło, że zatarg narodowościowy sięgnął już tam, gdzie dotąd panowała idea chrześciańska, wszechludzka. Ostre starcia między Niemcami i Czechami w Austryi niższej z powodu zamknięcia szkół czeskich w tym kraju, rozogniły umysły — wywołując groźne demonstracye i zaburzenia uliczne z jednej strony — z drugiej zaś równie mało przyczynić się mogące głosy posła Derniga i br. Chiarego na zebraniu posłów wolnościowych w Lincu, że słowiański napór ujawniający się obecnie w całej Austryi odbywa się wedle ściśle obmyślanego planu na komendę jakiegoś centralnego kierownictwa. Wreszcie uchwały zapadłe na zebraniu komisyi parlamentarnej stronnictwa chrześciańsko społecznego — unikającego dotąd szowinizmu narodowego w swej polityce do uspokojenia umysłów a w szczególności ustęp, iż stronnictwo wzywa rząd z całym naciskiem, aby uchwalony przez sejm dolnej Austryi wniosek posła Axmanna jak najrychlej przedłożony został do sankcyi cesarskiej, oburzyły słusznie Czechów — wniosek bowiem ten wykluczający język czeski jako wykładowy nawet z prywatnych szkół w Austryi, sprzeciwia się ustawom zasadniczym, poręczającym równe prawa wszystkim narodowościom w państwie, a krzywdzi Czechów, których w samym Wiedniu jest przeszło 300.000 w ich prawach narodowych bezwzględnie. Jeżeli się konferencye nie udadzą, to jest nie zapewnią, że sejm czeski będzie mógł obradować, a przynajmniej na razie ukonstytuować się — to Rada państwa zostanie rozwiązaną, gdyż wówczas Czesi nie zaprzestaną w niej obstrukcyi, którą Niemcy w sejmie prowadzą.

Niemcy żądają jednego fotelu w czeskim Wydziale krajowym i stosunkowego dopuszczenia ich do posad urzędowych w tymże Wydziale.

Poseł do sejmu czeskiego Zuleger ogłasza w Bohemii zestawienie etatu urzędników Wydziału krajowego.

Wedle tego zestawienia, pracuje w inspektoryacie krajowym dla podatków od piwa 61 Czechów, a 8 Niemców; w służbie sanitarnej obaj urzędnicy konceptowi są Czechami, personal zaś technicznych urzędników składa się z 79 Czechów i 2 Niemców. W rękach czeskich znajduje się również wszystkich 5 posad w archiwum krajowem. W krajowym inspektoraeie dla agronomii pracuje 1 Czech, żaden Niemiec; w inspektoracie dla żywnościowych stacyj doświadczalnych znaleźli pomieszczenie 4 Czesi, 1 Niemiec.

Wedle p. Zulegera przypada w ogólnym etacie urzędników konceptowych 14 Niemców na 322 Czechów czyli Czesi mają w swych rękach 94·1 prc., Niemcy zaś 5·9 prc. ogólnej liczby posterunków służbowych.

W krajowej służbie rachunkowej i kasowej pracuje 354 Czechów, a 15 Niemców; służba manipulacyjna zatrudnia 129 Czechów a 12 Niemców.

Ogółem tedy cały etat urzędniczy krajowy obejmuje 705 Czechów, a 41 Niemców, co odpowiada stosunkowi 94·4 do 5·6 prc. Wedle zaś ostatniego spisu ludności, wywodzi p. Zuleger, było w Królestwie czeskim 3,930.000 Czechów, a 2,337.000 Niemców.

Dlaczego obok obornika najczęściej trzeba używać sztucznych nawozów.

Choćby gospodarz jak najracyonalniej obchodził się z obornikiem, to jednak zmuszony jest zazwyczaj kupować jeszcze nawozy sztuczne.

Owszem łatwo wyrozumieć, że przy trochę forsowniejszej uprawie, sam obornik nie wystarczy nie tylko do podniesienia urodzajności gleby, ale nawet do utrzymania jej w niezmniejszonym stanie. Bo cóż my z obornikiem naszym polom dajemy? Część tego, cośmy z nich zabrali. Boć część tylko plonów idzie na karmę i ściółkę dla zwierząt, a więc część tylko tych pokarmów roślinnych, które przez te plony zostały z ziemi wyciągnięte wraca do niej z obornikiem. Drugą część plonów zużywa gospodarz na wyżywienie siebie, swojej rodziny i czeladzi, a reszta stanowi jego dochód, tę sprzedaje i bierze za nią pieniądze. Sprzedaje także zbywające mu mleczywo, jaja a wreszcie przychowek zwierzęcy.

Pokarmy roślinne jak azot, kwas fosforowy, potas które znajdują się w tej części plonów, które poszły na wyżywienie gospodarza i jego czeladzi, mogą i powinny wrócić do ziemi. Odchody ludzkie nie powinny się marnować, gdyż mają one wartość nawozową nie mniejszą ale większą nawet jak odchody zwierzęce, więc powinny być także do nawożenia użyte, najłatwiej przez wyrzucanie ich na gnojowisko. Inaczej rzecz się ma z tymi składnikami pokarmowymi, które znajdują się w płodach, które idą na sprzedaż. Azot, kwas fosforowy, potas, znajdujące się w sprzedanem ziarnie, mleku, mięsie, pochodzą także z gleby gospodarza, ale już na jego pola nie wracają, bo sprzedane płody zostają z gospodarstwa wywiezione.

Skoro zatem z obornikiem wraca na pola gospodarza tylko część tych pokarmów roślinnych, które z tych pól plony zabierają, to mimo nawożenia obornikiem musi w końcu przyjść czas, że tych pokarmów zacznie w glebie tych pól brakować i urodzajność ich zacznie się wskutek tego zmniejszać. Którego z pokarmów najpierwej zacznie brakować, to zależeć będzie od naturalnego zapasu tych pokarmów w glebie i od sposobu gospodarowania. Oczywista, że ten pokarm, którego w danej glebie było w stosunku do potrzeby najmniej, najrychlej się wyczerpie. Od sposobu gospodarowania i od tego, co gospodarz sprzedaje, musi także to wyczerpywanie się gleby z różnych pokarmów bardzo zależeć. I tak: najprędzej będzie ubożeć gleba i to we wszystkie pokarmy wtedy, gdy się głównie uprawia w gospodarstwie zboża i kartofle i jednych i drugich dużo sprzedaje. Bo ze sprzedanem ziarnem wywozi się z pól bezpowrotnie dużo azotu i kwasu fosforowego, ze sprzedanemi kartoflami prócz obu tych pokarmów także bardzo dużo potasu. Przytem wszystek azot, jaki w zbożach i kartoflach się znajduje, pochodzi z ziemi a tylko część jego wraca potem do niej z obornikiem, więc przy takiem gospodarowaniu, obok innych pokarmów, szczególnie prędko azot będzie się z ziemi wyczerpywał i jeżeli gleba nie odznacza się nadzwyczajnem bogactwem, to mimo nawożenia obornikiem, urodzajność jej szybko będzie się zmniejszać. Nie tak źle będzie wtedy, jeżeli prócz zbóż i roślin okopowych uprawia rolnik rośliny groszkowe, a zwłaszcza takie, które idą nie na sprzedaż, ale na karmę dla zwierząt. To też każdy rolnik wie, jak bardzo np. uprawa koniczyny korzystną jest dla gospodarza. Stanowi ona nie tylko wyborną karmę dla zwierząt, nie tylko wzbogaca w azot to pole, na którem była uprawioną i czyni je nieraz zdolnem do wydania dobrej pszenicy nawet bez nawozu, ale jeszcze regularna uprawa koniczyny wzbogaca w azot glebę całego gospodarstwa. Bo wiemy już, że koniczyna znaczną bardzo część znadującego się w niej azotu chłonie z powietrza, ten azot po skarmieniu koniczyny przez zwierzęta dostaje się do obornika, a znim na pola. Jeśli więc gospodarz uprawia u siebie koniczynę, to ubytek azotu przez wywiezienie go ze sprzedanem zbożem zastępuje azotem, który koniczyna pochłonęła z powietrza

---

WYTRWAŁY.

(Z pamiętnika biskupa-wygnańca).

— Był to marzec. Ogień palił się na kominie, rzucając migotliwie światło na pokój, skromnie umeblowany. W rogu pokoju paliła się lampka przed obrazem Najśw. Panny Częstochowskiej, a przy tym blasku obraz od czasu do czasu jaśniej był oświetlony, a sukienka i drogie kamienie wyraźniej się rysowały. Chodziłem po pokoju z koronką w ręku. Mroźny wiatr dął na dworze, chwilami słychać było dzwonek u przejeżdżających sanek, za oknem jaśniały światełka sąsiednich domków, połyskujące jak gwiazdy w ciemności.

Piąty rok mego wygnania upłynął. Wogóle dawał mi Pan Bóg dosyć dużo cierpliwości i zgody na wolę swoją, ale czasem, gdy tak jak dziś, przyszła samotna, szara godzina, gdy brałem koronkę w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, chwytała mię taka tęsknota, dusza tak rwała się do kraju, do swoich, że niejedna łza spływała po twarzy i zaledwie modlitwa zdołała ukoić wezbrane żalem serce.

Taka chwila i dziś nadeszła: więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony.

Wtem zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — zawołałem.

Wszedł mój stary, wierny towarzysz wygnania, stary sługa Antoni.

— Co takiego mój drogi? — pytam.

— Proszę księdza biskupa, jest tu jakiś człowiek, który chce się widzieć z księdzem biskupem.

— A co to za jeden, nie wiesz? Polak czy Rosyanin?

— Nie można wiedzieć: mówi po rosyjsku. Pytałem go co zacz, a on powiedział mi tylko, że zdaleka i że pilno potrzebuje rozmówić się z księdzem biskupem.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły, i weszła jakaś wysoka postać, w kożuchu, w długich butach okrytych śniegiem, o twarzy zarosłej szpakowatą brodą o brwiach ogromnych, krzaczastych.

Ujrzawszy mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otworzyłem usta, aby go powitać, przybysz pada jak długi na ziemię i szlochając jak dziecko, obejmuje i całuje mi nogi.

i w ten sposób pola jego nie tylko nie ubożeją w azot, ale mogą się weń nawet wzbogacać, bo ilość azotu, jaki koniczyna rolnikowi schwytała z powietrza, może być większą niż ta, którą on wywiózł ze sprzedanem zbożem. Takie samo znaczenie, jak uprawa koniczyny, będzie miała dla urodzajności pól uprawa lucerny, esparcety, saradelli, wyki i t. p. roślin groszkowych, o ile dla bydła są uprawione. Oczywiście mniejsze jnż znaczenie będzie miała uprawa grochu na ziarno przeznaczone na sprzedaż bo choć groch tak samo jak koniczyna chłonie azot z powietrza, ale najznacznejsza część tego azotu znajdzie się potem w ziarnie, które sprzedane nie dostaje się do obornika a więc nie wraca do ziemi gospodarstwa.

Ale i uprawa roślin groszkowych nawet na najszerszą skalę prowadzona nie jest w stanie temu zapobiedz, żeby przy wyłącznem używaniu na nawóz obornika, wyprodukowanego na miejscu, urodzajność pól nie zaczęła się po jakimś czasie zmniejszać, Bo przypomnijmy sobie, o czem wyżej była mowa, że wysokie plony możemy tylko wtedy otrzymać, jeżeli w glebie znajdują się pod dostatkiem wszystkie pokarmy, jakich roślina potrzebuje. Przez uprawę roślin groszkowych możemy zastąpić ubytek uzotu z gleby azotem schwytanym przez te rośliny z powietrza, ale nie zastąpimy ubytku innych pokarmów, jak kwasu fosforowego, potasu i wapna. Tymczasem i te pokarmy wywozi gospodarz corocznie ze swego gospodarstwa w ziarnie, kartoflach, marchwi, mleku, mięsie, jajach i t. p. sprzedawanych produktach. To zatem, że te pokarmy nie wracają w oborniku do ziemi w takiej ilości, w jakiej są z niej przez rośliny zabierane, musi w końcu doprowadzić do ich braku w glebie i do idącego za tem zmniejszenia się urodzajności. Naturalnie, że jedna gleba zacznie być jałową wcześniej, inna później, będzie to zależało od jej naturalnego bogactwa; ale bardzo trudno znaleść by było glebę tak w te pokarmy bogatą, żeby na zawsze samym obornikiem się obchodziła i dobre plony dawała. Najprędzej wystarcza sam obornik wtenczas, gdy gospodarstwo ma dobre łąki, wtedy pokarmy roślinne zebrane z tych łąk przez siano dostają się po skarmieniu siana do obornika i dane z nim na pola zastępują te ubytki, jakie ze sprzedaży płodów gospodarstwa powstają. W takich warunkach nie ubożeją pola, ale za to po pewnym czasie zaczną ubożeć łąki; ilość zbieranego z nich siana zacznie się zmniejszać i okaże się potrzeba dania nawozu na łąki.

Widzimy zatem, że i przy najstaranniejszem wyzyskaniu obornika przychodzi czas, że gospodarz musi się zacząć oglądać za innymi jeszcze nawozami, żeby zastąpić ubytki pokarmów roślinnych, jakie jego pola ponoszą przez sprzedaż otrzymanych z nich płodów. Ubytek azotu można ziemi powrócić przez uprawę roślin groszkowych, czy to na paszę, czy na zielony nawóz, można nawet tą drogą ziemię zrobić znacznie w azot bogatszą, aniżeli była poprzednio, ale jeżeli w glebie zacznie brakować kwasu fosforowego albo potasu albo wapna i z tego powodu plony zaczynają być nizkie, to niema już na to innej rady, jak tylko trzeba tych pokarmów do ziemi dodać i to dodać tych właśnie, których w ziemi brak największy.

Najczęściej się zdarza, że przy należytem nawożeniu pól obornikiem najpierw zaczyna im brakować kwasu fosforowego, a to z dwóch powodów:

1. że takich gleb, które nie mają wielkiego zapasu kwasu fosforowego, jest najwięcej;

2. że w stosunku do tego, co rośliny z ziemi zabrały, kwasu fosforowego gospodarz zazwyczaj najwięcej wywozi ze swego gospodarstwa ze sprzedanymi płodami.

Mniej często i zwykle nie tak rychło przy należytem obchodzeniu się z obornikiem braknie glebie potasu, bo najprzód gleby, które z natury mają mało potasu, nie są tak częste, jak te, którym brakuje kwasu fosforowego, a powtóre gospodarz z tego potasu, który rośliny zabrały z ziemi, mniej wywozi ze sprzedanymi płodami, a więcej wprowadza do obornika. Przyczyną tej różnicy między wywozem potasu i kwasu fosforowego jest to, że potas gromadzi się przedewszystkiem w słomie, która zostaje w gospodarstwie, idąc na karmę i ściółkę dla zwierząt, a więc dostaje się do obornika i wraca z nim na pole; podczas gdy kwas fosforo-

---

— Coś ty za jeden, człowiecze? — pytam po polsku.

— A on, klęcząc przedemną ze złożonemi rękami, odpowiada mi ruską mową:

— Ja z daleka, z daleka; ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby księdza biskupa zobaczyć.

— A coś ty zajeden? Katolik?

— Katolik, przewielebny panie i Polak, ale już czterdziesty rok minął, jak żyję między Rosyanami, tom i po polsku zapomniał; tak ja do ks. biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wyspowiadać przed smiercią.

I znowu pochylił się do nóg moich.

Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść z początku, wreszcie siadł zmęczony, ale ręce skostniałe składały mu się do modlitwy, i patrzył na mnie, jakby w tęczę, a z poważnych, siwych oczów tryskała radość.

— A z których ty stron, moje dziecko? — pytam po chwili.

— Ja z Połocka, przewielebny panie... Wywozili stamtąd księży Jezuitów — miałem wtedy 22 lata, pamiętam jak dziś. Wywozili Ojców naszych, dobrodziejów naszych... I ja, Boże mi odpuść! (tu uderzył się w piersi) i ja też ich wywoziłem. Kozacy kazali dawać podwody... nikt nie chciał jechać, więc batami lud spędzili, tak i ja pojechał z innymi. Odstawiliśmy ich do granicy, ale też z nimi i szczęście nasze wyjechało. Z początku było cicho, ale potem zaczęto ludzi namawiać do prawosławia. Namawiali... namawiali... ale mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu.... Nas dwadzieścia trzy rodzin oparło się: powiedzieliśmy sobie — nie damy naszej św. wiary. Aż jednego dnia zajechały sanki, kozacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, trzydzieści mil za Nowogród i zostawili nas samych bez dachu nad głową, bez ziemi, bez kościoła i bez księdza.

— Jak to? — pytam, — To wy jeszcze w tych stronach Polacy i katolicy?

— Nie przewielebny panie! Niema już nikogo. Ja sam tylko zostałem. Jedni pomarli — drudzy na prawosławie przeszli. Ja zaś teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy, tyle co komu drwa narąbię, to mi da nocleg i trochę strawy. Alem ja już stary, księże biskupie, już mi siedemdziesiąty piąty rok idzie, tom też myślał, co ja zrobię, żebym bez księdza umierał? Alem się modlił do Matki Bożej, aby mi na ratunek przybyła

wy gromadzi się podobnie jak azot głównie w ziarnach, które idą na sprzedaż, więc do obornika mniej go się dostaje i w mniejszej stosunkowo ilości wraca na pole. Istotnie z trzech n. p. kilogramów azotu albo kwasu fosforowego, które zboża z pola zabierają, dwa znajdują się w ziarnie, a jeden w słomie, podczas gdy z trzech kilogramów potasu dwa są w słomie a jeden w ziarnie.

Co do rodzaju gleby, to brak kwasu fosforowego daje się równie często odczuwać na glebach glinkowatych lub gliniastych, jak na piaskowych, jak wreszcie i na torfiastych. Inaczej z potasem. Gleby glinkowate i gliniaste najczęściej mają o tyle znaczny zapas potasu że jeżeli tylko gospodarz starannie obchodzi się z obornikiem, to o dodawanie potasu w innych nawozach troszczyć się nie potrzebuje. Zato gleby piaskowe i torfiaste są najczęściej tak mało w potas zasobne, że nawożenie własnym obornikiem zwykle pod tym względem nie wystarcza i gospodarz, jeśli chce obfite na takich glebach otrzymać plony, musi dokupywać potasu w postaci sztucznych nawozów. Takie dokupywanie potasu jest szczególniej wtenczas koniecznie potrzebne, jeżeli gospodarz produkuje dużo okopowizn na sprzedaż, bo wszystkie okopowizny zabierają z ziemi bardzo dużo potasu, więc jeżeli nie zostaną na miejscu zużyte i znajdujące się w nich pokarmy nie wracają z obornikiem na pola, to gleba szybko w potas ubożeje i plony, zwłaszcza też plony roślin okopowych, bardzo się zmniejszają. Okopowizny tak dużo zabierają glebie potasu, że tam, gdzie ich się bardzo dużo na wywóz uprawia, n. p. w okolicach cukrowni, gdzie gospodarze uprawiają buraki cukrowe dla fabryki, nawet gleby glinkowate i gliniaste, z natury w potas zasobne, po pewnej liczbie lat wyczerpują się z niego i wydajność okopowizn zaczyna się zmniejszać. Temu zmniejszaniu się plonów można oczywiście zaradzić przez dokupienie potasu w sztucznych nawozach.

Praca w sadach i ogrodach w miesiącu sierpniu wrześniu i październiku.

Sierpień. Drzewa należy starannie czyścić z wilków; w tym miesiącu można starsze drzewa korzystnie zasilać, podlewając je gnojówką nieco wodą rozrzedzoną, przyczem najlepiej robić w koło drzewa żelaznym kołem dziury i w te gnojówkę nalewać; młode przesadzone drzewka trzeba obkładywać w koło pnia, by ich trawa nie przyduszała, wypustki wszelkie niepotrzebne starannie oddalać, wieczorem zaś raz po raz podlewać. Drzewa wypada czyścić z przyschłych gałęzi. Pamiętać o zbieraniu pestek i ziarnek: pośpieszać się z oczkowaniem. Chwasty trzeba starannie wyrywać, by się nie rozsiały; opróżnione grządki przekopywać, obsiewając rzepą. Rośliny, które mogą zimę przetrwać w gruncie, sieje się teraz, nie poddając świeżo gnoju i nie kopiąc głęboko. Marchew wczesną sieje się w drugiej połowie tego miesiąca, przerywa się, gdy za gęsta, a po pierwszym przymrozku przytrząsa trochę liściem. Sałatę zimową, sałatę hiszpańską sieje się w różnych odstępach czasu, pierwszą nakrywa się podobnie jak marchew liściem, druga nakrycia nie potrzebuje, jest bowiem rośliną krajową. Można siać sałatę głowiastą, którą przesadza się potem na stare inspekta, by ją mieć do użycia w listopadzie i dalej zimą. Na nasienie przeznaczone ogórki, melony zrywa się po zupełnem dojrzeniu i utrzymuje się przez czas niejaki w przewiewnem miejscu na deskach, aż będzie można ziarna wydobyć i w cieniu wysuszyć. Dynię (banię) trzeba teraz zwłaszcza starannie podlewać. Truskawki można zacząć przesadzać. U malin wycina się gałązki, z których zebrano owoc, pozostawiając młode tegoroczne pędy.

Należy dopilnować zbierania nasion z kwiatów; lilia i inne cebulkowe, jeżeli stały przez kilka lat na jednem miejscu, przesadza się; odkłady gwoździków, które puściły korzenie, przesadza się na grządki; kwiaty

---

i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest biskub polski na wygnaniu. Tom też rzucił wszystko i powiedziałem sobie, że choćby mi w drodze i zmarznąć przyszło, albo głodem przymrzeć to i tak pójdę. Tak ja i do was przyszedł, księże biskupie i taka mię radość ogarnęła, kiedym was zobaczył, że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną otwarło.

Teraz ja nie mogłem się powstrzymać i uściskałem go serdecznie. Widziałem w wejściu tego człowieka nietylko cudowną opiekę Bożą nad nim i nagrodę za męstwo w wierze, ale i dla mnie wymowną naukę... Ja, biskup, postawiony do utwierdzenia innych, poddawałem się tęsknocie po pięciu latach wygnania; a ten biedak po czterdziestu i trzech latach, spędzonych na obczyźnie bez księdza, bez kościoła, wsród innowierców, zachował taki zapał wiary i takie dziecięce do niej przywiązanie!

Siedzieliśmy długo i gwarzyliśmy jak brat z bratem on chwytał każde słowo, ja znowu krzepiłem się, patrząc na to wielkie, szczere serce wyznawcy, bijące pod chłopską, prawie żebraczą siermięgą. Siedliśmy wreszcie do wieczerzy, a następnie kazałem dać mu nocleg u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewiażem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księże biskupie, proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie pod drzwi pokoju przybysza. Stamtąd rozlegał się głos donośny, głos modlitwy... „Ojcze nasz", „Zdrowas Marya" i „Wierzę", a wreszcie zabrzmiały „Godzinki":

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą..."

„Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą..."

Stałem pod drzwiami i z głębokim rozrzewnieniem słuchałem, a kiedy skończył, wszedłem do pokoju. Klęczał na środku, ze złożonemi rękoma.

— Jakże to, dobry człowiecze? — powiadam, — mówiłeś mi, że nie umiesz po polsku, a słyszę, że umiesz po polsku się modlić.

— O tak, księże biskupie, to jeszcze jedno z polskiej mowy, co mi pozostało.

Więcej już powiedzieć ze wzruszenia nie potrafił, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało!... Gdyby nie ten święty polski pacierz, nie te Godzinki, tobym, o mój Boże, i ja był zaparł się naszej świętej wiary!

Wyspowiadałem go, zachwycony tą dziecięcą wiarą i gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszą św. i dałem mu Komunię świętą.

wazonkowe przesadza się w świeżą ziemię; wiosną zasiane lewkonie zimowe i laki (fiołki) przebiera się, gdyż już mają pączki, pełne przesadzają się w wazoniki i stawiają w cień; okwitłe krzewy czyści się z suchych ogonków i liści. Róże i inne krzewy oczkuje się.

W r z e s i e ń. P a ź d z i e r n i k. W tych miesiącach przypada zbieranie owocu; wszelkie lepsze owoce trzeba starannie każdy z osobna zrywać, by się przy trzęsieniu nie uszkodziły, inaczej nadtłuczone zgniliźnie ulegają. Owoc najlepiej przechowywać na połkach w suchej, chłodnej piwnicy. Przechowywany w miejscach, gdzie światło dochodzi, lub też ciepłych, bardzo prędko babczeje. Oczka, które się nie przyjęły, można jeszcze w początku września uzupełnić, oczkując nowe. Drzewa zasilać i czyścić jak w sierpniu; dobrze także jest już teraz korę z porostu czyścić. Na drzewa, które się mają jesienią przesadzać, trzeba już teraz doły kopać. Dla wysiewu ziarnówek trzeba przysposobić grządki, czyszcząc i przekopując je kilkakrotnie.

Ziarnka owocowe, a przedewszystkiem pestki, należy natychmiast po wyjęciu ich z mięsa na grzędy wysadzić, a wtedy najlepiej zejdą, w przeciwnym razie trzeba je przechowywać zmieszane z piaskiem w piwnicy lub zakopane w naczyniu jakiem w ziemi; sucho bez piasku przechowane ziarna tracą na sile kiełkowania.

Sieje się jeszcze we wrześniu zimową sałatę, szpinak, hiszpańską sałatę, pietruszkę, marchew, gdyż często ten drugi zasiew lepiej zimuje niż pierwszy. Hiacenty i inne kwiaty cebulkowe sadzi się teraz w wolny grunt i w wazony do podpędzania. Róże rozmnaża się ze sztubrów, inne gatunki zapomocą odkładów. Pamiętać o zbieraniu nasion.

A. K.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u s w o i c h — s w ó j przemysł popiera!

KRONIKA.

Z zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Za inicyatywą Przewielebnego Księdza proboszcza Michała Góry z Tenczynka założonem zostało Kółko rolnicze w Woli filipowskiej. Na licznem założycielskiem zebraniu na które przybyli także gospodarze z Filipowic i Dulowej postanowiono w najkrótszym czasie otworzyć sklep kółkowy w upatrzonym już i bardzo korzystnie przy głównym gościńcu położonym domu. Ksiądz proboszcz Góra postanowił nie spocząć, dopóki w każdej gminie jego parafii nie będzie Kółka rolniczego, czytelni i sklepu. Nie ulega wątpliwości, że pod tak światłem i dzielnem kierownictwem, Kółka rolnicze tenczyńskiej parafii wkrótce nie tylko pomyślnie rozwijać się będą, lecz podejmą skuteczną walkę z zakorzenionym nałogiem pijaństwa, a ich sklepy położą ostatecznie tamę panującemu wyzyskowi żydowskiemu.

Także gminy Filipowice, Dulowa i Młoszowa postanowiły założyć u siebie Kółka rolnicze.

W Wodnej założono także w dniu 29 sierpnia Kółko rolnicze. Cała niemal gmina przystąpiła na członków w tem bardzo wiele gospodyń. Postanowiono założyć sklep i już na pierwszem zgromadzeniu zebrano z górą 1000 koron udziałów. Że gmina Wodna tak solidarnie przystąpiła do założenia Kółka rolniczego jest główną zasługą naczelnika gminy p. Franciszka Dąbka, który jakkolwiek niedawno wybrany wójtem zdziałał już wiele dobrego dla gminy.

Zarząd Kółka rolniczego w Długoszynie poszukuje sklepikarza. Płaca miesięczna 60 — 70 koron i wolne mieszkanie. Obrót towarowy roczny wynosi około 40.000 K. Żądana kaucya najmniej 600 K. Zgłoszenia należy nadsyłać do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Chrzanowie.

Zarząd Kółka rolniczego w Wodnej poszukuje uzdolnionej sklepikarki. Płaca początkoмa 20 K. miesięcznie, wikt i pomieszkanie. Kaucya lub poręka

---

Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać choć parę dni przy sobie, ale nie chciał.

— To przyjdźże przynajmniej za jakiś czas napowrót.

— Nie, księże biskupie — powiada — ja już nie wrócę... Ja już stary, mnie już umierać trzeba, a teraz, kiedym duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to umrę spokojnie.

Tłómaczyłem mu, że jeszcze nie tąki stary, że jeszcze silny i może długo pożyć, lecz on trwał przy swojem.

— Ale jak umierać będę — dodał — to ja księdzu biskupowi przyślę pamiątkę po sobie...

Pożegnaliśmy się serdecznie. On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach.

Wyszedł... Patrzyłem za nim długo. Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie...

Minęły trzy miesiące. Już nieco zapomniałem o całem owem zdarzeniu, gdy raz daje mi znać Antoni, że jakaś kobieta czeka na mnie w przedpokoju. Wychodzę i pytam, co takiego, a ona mi podaje zawiniątko.

— Co to jest? — pytam.

— To od tego człowieka — odpowiada — co to był u ks. biskupa, a przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała ks. biskupowi tę pamiątkę.

Rozwiązałem czerwoną chustkę. Była w niej książeczka do nabożeństwa „Złoty Ołtarzyk“. Wziąłem ją w rękę jako relikwię, bo nią podtrzymywała się przez lat czterdzieści wiara biednego wygnańca. Odprawiłem Mszę św. za spokój jego duszy, a „Złoty Ołtarzyk“ i po dziś dzień dodaje mi siły i pociechy. A gdy słyszę śpiewanie „Godzinek“, stają mi na myśli owe „Godzinki“, słyszane niegdyś hen nad Wołgą. Przypominam sobie silną wiarę naszego wygnańca i miłość „polskiego pacierza“ i nie mogę ochronić się myśli, że ta Panna Najśw., której chwałę codziennie śpiewał w „Godzinkach“ istotnie poprowadziła go zbawienną drogą, a „przy śmierci okazała mu się Matką miłosierną“ i bramy nieba otworzyła.

400 do 500 Koron wymagana. Zgłaszać należy się do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Chrzanowie.

Zapomoga. Stowarzyszenie przemysłowe szewców w Chrzanowie pozostające pod przewodnictwem p. Józefa Oczkowskiego uchwaliło udzielić swym członkom, dotkniętym klęską pożaru — zapomogi w kwocie 500 K.

Odwołana uroczystość „Sokoła.“ Uroczystość poświęcenia sztandaru „Sokoła“ w Sierszy zapowiedziana na dzień 5-go września 1909 została z powodu strajku górników odwołaną.

O nowym terminie zawiadomi wydział Sokoła naszych czytelników w swoim czasie.

Strajk. Dnia 3/9 br. wybuchł ogólny strajk górników w Jaworznie. Strajkuje przeszło 3000 ludzi.

Do Jaworznia przybyło wojsko z Krakowa dla utrzymania spokoju.

Bawią tam także posłowie ks. Stojałowski, Dobija i Battaglia.

Z Ciężkowic. Roman Październierski, rymarz przy fabryce cementu w Ciężkowicach puszczając d. 24/8 w ruch motor elektryczny, naciągał pas na prowizoryczne koło drewniane. Koło nagle pękło, a Październierski trafiony odłamkiem, doznał uszkodzenia prawego oka.

Wybuch benzyny w Balinie. Dnia 27-go sierpnia br. o godzinie 9 przed południem przybył z Trzebini pociąg towarowy Nr. 1476 naładowany beczkami zawierającemi benzynę i naftę i zatrzymał się na przystanku w Balinie.

W chwili zatrzymania się pociągu wybuchły iskry z komina lokomotywy i wpadły do jednej z beczek napełnionych benzyną, która spowodowała pożar w wagonie.

Pożar zniszczył 2 wagony wraz z znajdującemi się w nich beczkami.

Dzięki jednak przytomności umysłu służby kolejowej, która odpięła płonące wagony, pożar nie przybrał szerszych rozmiarów.

Z Trzebini. Błażej Stalmach robotnik w tutejszej fabryce impregnowania drzewa przy wyładowaniu progów z wagonu kolejowego dnia 3 sierpnia stłukł sobie nogę.

Epidemia. W gm. Rudnie wybuchła odra.

Dzieci przyczyną nieszczęścia. Dnia 31 sierpnia br. o godzinie w pół do dziesiątej przed południem powstał w domu Ignacego Ładochy w Płazie pożar, który zniszczył doszczętnie całe gospodarstwo.

Szkoda wynosi 2000 koron.

Nieszczęście spowodowały jak zwykle dzieci.

Oj te papierosy!!! Dnia 31 sierpnia br. około 9 godziny wieczorem wybuchł w gminie Żarki groźny pożar, który zniszczył 6 domów należących do gospodarzy: Franciszka Bogacza, Michała Szumiaka, Franciszka Cygana, Maryi Szkółkowej i Jana Gucika.

Ogólna szkoda wynosi 16000 koron.

Pożar powstał w stodole Franciszka Bogacza przed którą jeden z młodzieńców, będacych wówczas na weselu u wójta Korowskiego — zapaliwszy papierosa, rzucił płonącą zapałkę tak nieostrożnie, że słoma w stodole natychmiast się zajęła.

Kosztowny to papieros, jeżeli kosztował 16.000 K.

Kurs celem kształcenia ajentów handlowych! Towarzystwo „lwowska Pomoc przemysłowa“ jako filia Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie urządza kurs instrukcyjny dla ajentów handlowych w lokalu swoim przy ulicy Chorążczyzny 29 (obok domu Ligi Pomocy przemysłowej).

Kurs, który rozpocznie się z dniem 1 października i potrwa do końca listopada b. r. obejmować będzie następujące przedmioty wykładane przez pierwszorzędne siły zawodowe:

1) Wiadomości z produkcyi krajowej,
2) Buchalteryę,
3) Korespondencyę,
4) Rachunki kupieckie,
5) Naukę o handlu i wekslach,
6) Praktyczne wskazówki dla ajenta handlowego.

Warunki przyjęcia: Ukończona szkoła handlowa lub conajmniej szkoła wydziałowa z uzupełniającym kursem handlowym i praktyka handlowa. Pierwszeństwo mieć będą pomocnicy handlowi zajęci w handlu, w miarę możności i wolnego miejsca dopuszczeni zostaną na kurs także młodzi ludzie z wyższem wykształceniem z innych zawodów, chcący się poświęcić zawodowi ajencyjnemu.

Nauka na kursie udzielaną będzie bezpłatnie; wykłady odbywać się będą codziennie od 7 do 12 przed poł.

Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia na kurs przyjmuje biuro lwowskiej Pomocy przemysłowej we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 29, codziennie od 7 do 9 wiecz.

Dla domu i gospodarstwa.

Obsadzanie małych stawków rakami. Małe stawki, nie mające odpływu, a zarośnięte na brzegach krzakami, i drzewami, można także korzystnie obsadzić rakami. W tym celu trzeba wpuścić wyrośnięte raki, w stosunku 3 samic na 1 samca, a raki same się rozmnożą i w jamach, utworzonych w brzegu z korzeni drzew, dobrze trzymać i chować się będą.

Żywić je można mięsem, świeżo obłupionemi żabami, wątrobą, ziemniakami gotowanymi i marchwią gotowaną.

Czas ochrony dla raka samca przypada od 1. października do końca marca, a dla samicy od 1. października do końca lipca: w tym czasie raków ani sprzedawać, ani w jadłodajniach podawać nie wolno.

Miara minimalna raka wynosi 10 cm., mierząc od początku głowy do końca ogona.

Raki przywiezione bez wody do obsadzania stawku następnie albo z koszykiem postawić na brzegu, albo też wysypać na brzeg, a one same do wody powchodzą. Nagłe wrzucenie raków do wody spowodowałoby ich uduszenie.

Ceny targowe

w dniu 3-go września 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKOW od K	KRAKOW od h	KRAKOW do K	KRAKOW do h	KRZESZOWICE od K	KRZESZOWICE od h	KRZESZOWICE do K	KRZESZOWICE do h
Pszenica	26	60	27	40	25	—	26	50
Żyto	18	70	20	90	19	50	21	—
Jęczmień	16	50	17	50	15	—	16	80
Owies	17	70	17	90	20	—	21	80
Ziemniaki	5	50	6	50	5	20	5	80
Siano	8	80	9	20	7	—	8	80
Słoma	8	—	9	20	7	50	8	90

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą (w koronach)		żądają (w koronach)	
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Wydział Rady powiatowej.

L. 4404.

Chrzanów, d. 2 września 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych powiatu Chrzanowskiego.

Już od dawna zaprowadziły kraje zachodnie jednolite łączniki węży wylotowych sikawkowych z dwóch równych części, bo łączniki dawniejsze złożone z dwóch nierównych części ze śrubą i mutrą posiadają dużo wad z których najważniejszą tworzy gwint.

Przez opuszczenie tego gwintu a skonstruowanie łącznika wężowego z dwóch równych części udoskonaliło się prędkie i dokładne łączenie węży wylotowych.

Łączników o równych częściach jest kilka systemów, najlepszym jednak obecnie okazał się system Knausta z roku 1906, bo ten posiada wszystkie te warunki, które wymagane są od tego rodzaju łączników przez najpoważniejsze instytucye strażackie w państwie i zagranicą.

Łącznik Knausta z r. 1906 służy do łączenia węży wylotowych o średnicy 51 — 53 milimetrów w przekroju, a 85 mm. płaskiej szerokości.

Składa się on z dwóch zupełnie równych połówek, z których każda powstaje z trzonu z gumowym pierścieniem uszczelniającym systemu Brahmisa, z ruchomej zwory o dwóch szponach (hakach) i z pierścienia ochronnego.

Szyja każdej zwory jest karbowaną, a to dla łatwiejszego uchwytu przy spajaniu, roskręcaniu.

Celem spojenia łączników przyciska się obie połówki ku sobie i obraca w prawo ich zwory.

Wskutek tego przycisku i obrotu chwytają szpony wargi (zgrubione krawędzie) przeciwnej zwory.

Przez silne ściśnięcie obu połówek i obrót zwór na lewo następuje rozłączenie.

Ponieważ zwory są ruchome i obracalne, nie może nastąpić przypadkowo rozluźnienie łączników. Okoliczność ta wpływa na dodatnią stronę tych łączników i jest ich zaletą zwłaszcza w zastosowaniu u hydrantów i sikawki parowej.

Szpony chronione są tak przy otwartym jakoteż przy spojonym łączniku przez nieco wystający metalowy pierścień ochronny.

Błoto, śnieg i inne nieczystości łatwo dają się usunąć, bo wszystkie składowe części łącznika są dostępne. Lód z zamarzniętego łącznika także można łatwo wykruszyć.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie zajmował się sprawą tych łączników na kilku posiedzeniach komisyi technicznej, ostatecznie zaś w dniu 23 lipca 1909 komisya ta powzięła konkretne wnioski i wydała o tych łącznikach bardzo przychylną opinię.

Na podstawie powyższej opinii komisyi technicznej i na podstawie uchwały Rady zawiadowczej z dnia 24 lipca 1909 Wydział krajowy wezwał reskryptem z dnia 9 sierpnia 1909 l. 86.688 Wydział powiatowy do zalecenia gminom, aby nabywały do swoich sikawek łączniki wężowe systemu Knausta z r. 1906, bo te są najodpowiedniejsze z tym jednakże dodatkiem, że gminy i straże pożarne, które u swych sikawek zaprowadzą ten łącznik, muszą także nabyć łącznik do zmiany zwany zmiennikiem, któryby umożliwiał łączenie nowych części łącznika z dotychczasowymi gwintami normalnymi czyli łącznikami gwintowymi; normalnymi, austryackimi (wiedeńskimi) Nr. 6, zaprowadzonymi przez Wydział krajowy rozporządzeniem z dnia 30 czerwca 1893 l. 28.782.

Nowe łączniki i zmienniki nabywać można u firmy „lwowskie biuro handlowe" — Lwów — ul. Kościuszki l. 4 po cenie około 12 koron.

C. k. Starostwo krakowskie.
L. 26556.

W Krakowie, dnia 26 sierpnia 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych, Przełożeństw obszarów dworskich i Posterunków c. k. żandarmeryi (w okręgu sądowym krakowskim).

Zawiadamia się, że w gminie Prusach na obcym, niewiadomego pochodzenia psie, samcu, maści czarnej, spodem biały, z krótkim włosem, średniej wielkości (kundys wiejski) ze sznurem na szyi, sprawdzoną została wścieklizna.

Polecam przeprowadzić dochodzenie i w razie dodatniego wyniku dochodzenia donieść tutaj czyli pies powyższy nie pochodził z tamtejszej gminy (obszaru dworskiego) i czy kogo z ludzi lub które ze zwierząt nie pokąsał.

C. k. Radca Dworu:
W. z.
Wykowski m. p.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Karol Smoleń.
Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie